

informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 224

listopad 2007
oraz 5-9 grudnia



NORDCON
2007

WSTĘPNIAK Z MELPOMENA

Pod koniec listopada minęło dokładnie sto lat od śmierci Stanisława Wyspiańskiego.

Można rzec – człowieka renesansu (utalentowanego literacko i plastycznie) oraz najprawdziwszego fantasty (aciz twórczącego wizję całkowicie odmienne od tych znanych nam z dzieł Verne'a, Wellsa czy Żuławskiego).

Jego twórczość, niełatwą i specyficzną, można zresztą szybko i dokładnie obrzydzić: iście gombrowiczowsko wbijając młodzieży do głów, iż „wielkim poetą był” lub wystawiając ją na patetycznych koturnach albo pseudoawangardowo eksperymentując. Wtedy rzeczywiście mamy do czynienia z potworną piłą, jaką sparodiował Gałczyński w którymś ze skeczy „Zielonej Gęsi”!

Ja jednak miałem szczęście zetknąć się z twórczością „piątego wieszca” głównie poprzez jego rodzinny Kraków, w najlepszym i najszczerzym wydaniu – i dzięki temu mogę o niej pisać z autentyczną pasją, bez jakiegokolwiek snobizmu.

Myślę tu o jego, wciąż tak świeżej, twórczości plastycznej – ekspresyjne witraże w krakowskim kościele, impresyjne pastele w krakowskim muzeum. Myślę tu o jego, absolutnie wizyjnej, twórczości teatralnej – podczas studenckich wycieczek dwukrotnie załapaliśmy się do Teatru Starego na „Noc listopadową” w reżyserii Wajdy, z Nowickim w kreacji Wielkiego Księcia; do tego doszły w tym czasie: „Wyzwolenie” w reżyserii Swinarskiego, w Trelą jako Konradem (niestety, już tylko w teatrze telewizji zobaczone) oraz filmowe „Wesele” Wajdy (pojawiające się wtedy jeszcze od czasu do czasu do kinach).

Zobaczenie „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego/Wajdy na żywo – wginało w fotel (wyprowadzoną w plener wersję telewizyjną znaleźliśmy, z czarno-białych odbiorników zresztą). To połączenie Słowa, Obrazu, Muzyki, Aktorstwa! I jeszcze jeden aspekt, dziś już zapominany: wielkie wystawienie narodowych dramatów były też swoistą terapią (często wstrząsową!) dla PRL-owskich „wykształciuchów” – zastępowały ocenzurowaną publicystykę i pełną „białych plam” historię, były namiastką (ale szlachetną namiastką!) niedopuszczalnego dyskursu o azjatyckim hegemonie na glinianych nogach i o strukturalnej dysfunkcji „najdoskonalszego z ustrojów”. Przy czym, co bardzo ważne, wystawienia te nie traciły nic z artystycznej wartości, z twórczej autonomii – cały czas pozostawały Sztuką...

Z pasji nie jestem człowiekiem teatru, jestem człowiekiem filmu. Ale zobaczenie naprawdę dobrego spektaklu w naprawdę dobrym teatrze – jest wielkim, kapitalnym, niezapomnianym przeżyciem. Przy czym, odkąd filmowa iluzja doszła już do absolutnej niemal perfekcji, teatr nie musi już naśladować rzeczywistości: może tworzyć całkowicie własne światy.

Ochodząc od Wyspiańskiego i Krakowa, ale zostając jeszcze przy Melpomenie...

Nie mogę zapomnieć – też obejrzanej dwukrotnie, podczas całkowicie prywatnych wyjazdów – legendarnej już adaptacji „Kubusia Fatalisty”, z Zapasiewiczem w roli tytułowej. Przez kilka sezonów był to sztandarowy spektakl warszawskiego Teatru Dramatycznego (sceny porównywalnej w latach 70. z krakowskim Starym; potem, niestety, totalnie pogiębionej w stanie wojennym).

Tylko Kubusia i Pana grali stali aktorzy; pozostała ekipa (m.in. Kondrat i Gołas) wcieliła się spontanicznie w najróżniejsze role. Pamiętam precudowne bawienie się czasem i przesterenią. W jednej ze scen Kubuś i Pan odwiedzają karcznię, gdzie karczmarę gra Niemirska, a upierdliwego gościa – Kondrat. Karczmarza opowiada nowym gościom, jak o mała nie została hrabiną, ale musiała się rozstać z ukochanym. I tę scenę, rozstania w kościele, nagle zaczyna odgrywać. Przykłęka, obok niej Bargielowski jako hrabia, wygłaszają czułe słowa pożegnania. Wtem z ciemności piskliwy wrzask Kondrata: „Ciepłej wody dać!” – po czym... wraca do retrospektywnej, lirycznej sceny z hrabią. Miodzio po prostu!

URODZINY

Wszystkim Członkom GKF
i Czytelnikom "Informatora"
życzymy

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku
- a styczniowym Jubilatom składamy ponadto
najserdeczniejsze życzenia urodzinowe!

redakcja

- | | |
|-------------------------|----------------------|
| 2 Adam Cetnerowski | 15 Waldemar Igielski |
| 6 Bohdan Kałużny | 16 Radosław Łagan |
| Witold Siekierzyński | 18 Paweł Kruciński |
| 8 Agnieszka Bohosiewicz | Michał Miszczyszyn |
| 9 Michalina Biedrzycka | 21 Konrad Klepacki |
| 10 Mirosław Malak | Jarosław Piotrowski |
| Jan Plata-Przechlewski | 25 Helena Strokowska |
| 12 Maciej Cetnerowski | 26 Eugeniusz Dębski |



Mi gawki z Czwartej Apokal i psy czyli i Nordconu 2007



Tandi i jej przygodne znajomości



... i zeszl się zbrojni

Jaskinia radioaktywnego hazardu



Przymusowe odkażanie na wejściu



Spotkanie ze snobami (filmowymi)



Jakiś osobnik
w trakcie
mutacji





Piwne Bractwo Krwi

...a lud ponoć ciemny, niepiśmienny



To miało być Pełne Odkazanie Zewnętrzne,
a nie chodzenie po wodzie!



Pewuc znalazł swoje powołanie życiowe



Gratulacje dla Kiwaczka
(awans na kapitana!)



Na dnie Piekieł

Zdjęcia: Michał Gniot



Akademickie Centrum Kultury UG „Alternator”
o festiwalu „transGranica” w Magdeburgu

Kulturalna kontrabanda przez zachodnią granicę

Polska muzyka, filmy oraz komiksy zagościły w trzeci listopadowy weekend w Magdeburgu, stolicy Saksonii. Możliwość do prezentacji naszej rodzimej sztuki powstała z okazji festiwalu „transGranica”, który stanowi platformę wymiany kulturalnej pomiędzy regionem Pomorza i Sachsen-Anhalt.

Wizyta zespołów *Old Time Radio* i *Pawilon* oraz wystawa komiksów twórców pochodzących z Trójmiasta i okolic stanowiły główną atrakcję tego wydarzenia. Występom jednego z najlepszych w naszym kraju składów grających „avantpop” oraz twórców niepowtarzalnego brzmienia „rockbeaty”, towarzyszyły koncerty niemieckich kapel *Chase The Dragon* oraz *Clemens M. Muller Combo*. Było to już ich drugie spotkanie, dla którego punktem odniesienia stała się pierwsza edycja festiwalu, jaka miała miejsce w czerwcu tego roku w gdańskim klubie „Stacja Orunia”.

Swoistą polską misję kulturalną w Magdeburgu zainaugurował wernisaż wystawy trójmiejskiego komiksu, która potrwa do połowy grudnia. Wśród prac dziesięciu rysowników i rysowniczek, szczególną uwagę cieszyły się planse autorstwa Marka Lachowicza, Aleksandry Spanowicz oraz Januarego Misiaka. Fragmenty albumów, krótkie historyjki oraz pojedyncze planse tych twórców można było znaleźć w różnych zakamarkach klubu „Moritzhof”, dzielącego się na salę wystawienniczo-koncertową, dwie kinowe oraz przytulną kawiarnię. Tę ostatnią zawojowały w całości pastelowe kolory plansz cyklu prac Mateusza Skutnika „Rewolucje”.

Wśród komiksowych ilustracji swój koncert zagrało *Chase The Dragon*, duet składający się z klawiszowca oraz wokalisty wyposażonego dodatkowo w gitarę akustyczną. Dobrze nastroszeni goście „transGranicy”, wśród których znalazło się kilku Polaków mieszkających w Magdeburgu, udało się później na pokaz filmowy.

W kameralnej przestrzeni kina mieszczącego pięćdziesiąt osób wyświetlono niemieckie i polskie krótkometrażówki. Rodzime produkcje pochodziły z selekcji Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Etiuda&Anima” i w jej skład wchodziły prace nagrodzonych i wyróżnionych w latach 2002-2006. W tej, dość nietypowej jak na koncert przestrzeni, ponad godzinny zestaw swoich utworów zaprezentował zespół *Old Time Radio*. Subtelne, melancholijne dźwięki sprawiły, że festiwalowa publiczność zatopiła się głęboko w miękkich fotelach kinowych. Zwieńczeniem wieczoru był pokaz „niespodzianka” przygotowany również przez ten nieoceniony „avantpopowy” band z Trójmiasta. Fenomenalne trio wykonało muzykę na żywo do jednej z popularnych polskich kreskówek.

Drugi dzień kulturalnych spotkań polsko-niemieckich stał już zdecydowanie pod znakiem muzyki. W większej przestrzeni koncertowej klubu „Riff” wystąpił lokalny *Clemens M. Muller Combo* oraz *Pawilon* z Trójmiasta. Do dziewiętej wieczorem zdążyło się zjawić w klubie ponad sto osób. Zrobiło się gwarno, wszystkich rozweseliło niemieckie piwo, a przyjemne pomarańczowe światło skutecznie rozgoniło mroki listopadowej szarugi, tak dobrze znanej wszystkim mieszkańcom Europy Środkowej.

Clemens Muller zaśpiewał swoje poetyckie teksty przy akompaniamencie klasycznego rockowego składu z perkusją, gitarą elektryczną oraz basową. Kapela jednak nie poprzestała na standardzie rockowego wykonania, czy monotematycznych tekstach. Część utworów wzbogacona została o brzmienia gitary akustycznej, klawiszy i harmonijki ustanej, natomiast teksty prócz melancholijnej nuty nie były pozbawione pewnej dozy ironii i dystansu wobec rzeczywistości. W całym repertuarze szczególną uwagę zwracał bardzo przebojowy utwór „Die Grenzen dieser Stadt” (Granice tego miasta), którego tytuł stanowił swoiste motto dla zespołu.

Nie umniejszając talentu gospodarzy to Pawilon stał się gwiazdą wieczoru. Pomimo pewnych problemów z nagłośnieniem i stresem związanego z kłopotami technicznymi, chłopaki z Pomorza nie stracili rezonu i rozgrzali publiczność. Bariera językowa nie stanowiła żadnego problemu, aby obu wokalistów nawiązało świetny kontakt z przedstawicielami różnych narodów obecnych na sali. Wyjątkową aktywnością na parkiecie wykazywała się pewna Rosjanka, choć reszta obecnych w klubie „Riff” także napłynęła pod scenę i porzuciła wygodne miejsce przy stolikach. Znany już z maksisingla „Elo” utwór „Blisko” oraz „Elf” czy „Retro” z materiału na płytę długogrającą, pomimo że śpiewane w języku polskim wywołały wielki aplauz, którego najlepszym dowodem był podwójny bis zespołu. Okazuje się, że niepowtarzalne „rockbeaty” Pawilonu, czyli nowoczesny rock nawiązujący do stylistyki lat '60 XX wieku może bronić się nawet przez samą muzykę, pomijając nawet niezwykle optymistyczne teksty zespołu.

Wieczór zakończył się na wspólnym popijaniu piwa przez członków zespołów oraz rozradowanych gości klubu. Późno w nocy udało się złożyć sprzęt i omówić plany na przyszłe spotkanie. Z pewnością polsko-niemiecka współpraca „transgraniczna” będzie trwała dalej i należy czekać na to, co organizatorzy przyszykują dla gdańskiej i magdeburgskiej publiczności za rok.

Marek Kraska

Pr ACK Uniwersytetu Gdańskiego „Alternator”

na festiwalu „transGranica” wystawiono prace następujących rysowników komiksowych z dużego i małego Trójmiasta: **Jakuba Babczyńskiego, Janusza Christy, Marka Lachowicza, Tomasza Meringa, Januarego Misiaka, Wojciecha Olszówki, Jana Platy-Przechlewskiego, Mateusza Skutnika, Aleksandry Spanowicz, Janusza Wyrzykowskiego**

Plansze szwajcarskie – oraz Szwajcarią zainspirowane

23 listopada, w dwóch salach Wejherowskiego Centrum Kultury, otwarta została wystawa „Szwajcaria – kraj komiksu”.

Zbiory, otrzymane wcześniej od szwajcarskiego stowarzyszenia „Pro Helvetia”, udostępniła Pracownia Komiksu – suchanińska filia WiMBP w Gdańsku.

Wystawę otworzyła Jolanta Rożyńska – dyrektor Wejherowskiego Centrum Kultury. Specjalnym gościem był Bogdan Ruksztełło-Kowalewski – kierownik Pracowni Komiksu (notabene jedynej takiej placówki bibliotecznej w Polsce). Wśród zwiedzających znaleźli się m.in. wejherowscy twórcy komiksów (Aleksandra Spanowicz, Tomasz Mering, a także niżej podpisany), reporterzy lokalnych mediów, zainteresowani tematem lub zachęteni reklamą przechodnie, pracownicy WCK.

We wspólnych planach wejherowskiej i gdańskiej placówki są kolejne wystawy poświęcone komiksowi (można więc tę wystawę uznać za początek interesującej współpracy!). Poprzednią dużą wystawą z tej dziedziny był, zorganizowany przed kilku laty przez samo WCK, przegląd „Wejherowo na komiksowo” (podczas którego prelekcję na otwarcie wygłosił dr hab. Jerzy Szyłał); były już też w WCK indywidualne wystawy rysunków i plansz zarówno komiksarzy (np. Tomasza Meringa), jak też satyryków operujących komiksową kreską (np. Henryka Sawki).

Jan Plata-Przechlewski

filmowa relacja z imprezy znajduje się tutaj:

<http://www.portal.tkchopin.pl/index.php?ttm,tvonline,2007-11-26,06>



Dawno dawno temu, jeszcze przed śniadaniem...

WAMP:URS WARS

EPISODE 0
(PREQUEL EPISODE)

KARAKANY CIEMNOŚCI

czyli OSTATNIA BECZKA OKOWITY

*(La Kukaraczas of the Darkness
or The Last Barrel of Samogon)*

SCENARIO & RYSUNCAS:

Juliusz Michał Masłowski

Fragment z czarownicami według pomysłu Witolda Sidoruka

AUTOR ORYGINALNEGO CYKLU "WAMP:URS WARS":
(czyli facet z największym napisem)



Jan Plata-Przechlewski

We królestwie wódem i miodem płynącym pod sprawiedliwymi rządami miłościwie panującego nam króla Ćwieczka panował niczym nie zmałowany pokój i powszechny dobrobyt (tak przynajmniej twierdziła ówczesna propaganda - przyp. red.)...

Jednak ponad odległymi Rubieżami ćwieczkowego królestwa zawisł złowieszczy cień grozy. Plugawe moce ciemności (tfu... zgiń, przepadnij! - przyp. red.) z dnia na dzień nachalniały i coraz częściej dawały się we znaki okolicznym mieszkańcom, siejąc pośród nich terror, spustoszenie, gwałt... i aż obrzydzenie bierze na samą myśl, co jeszcze...



Wkrótce zagrozić miały całemu, pogrążonemu w beztroskiej nieświadomości, królestwu...

...za zgodą Autora prezentujemy jako piersi, fragment



BYŁY ANIOŁ PAFNUCY PRZEPIŁ
WŁAŚNIE WSZYSTKO, CO MU ZOSTAŁO
PO WCZORAJSEJ LIBACJI...



NIECH TO CHUDY BYK...
MUSZĘ NACIĄGNĄĆ
JAKIEGOŚ JELENIA.



PO JAKIMŚ CZASIE...

A WIĘC TY TEŻ NIE DARZYSZ
SYMPATYĄ TEGO BRUDASA
MADEJA I JEGO KUMPLI?

DAJ ŁAPE,
DRUHU!

FRIENDS?
GOOD!



HEJ, KOLEGO!
NAPIJESZ SIĘ
Z POCZCIWYM
ANIOŁKIEM?

DRINK?
GOOD!



POŚLUCHAJ, BRACHU,
JAK TEN KURDUPEŁ
MNIĘ ZA-
ŁATWIŁ...

WYLEGIWAŁEM SIĘ BEZTROSKO NA NIE-
BIANSKICH PASTWISKACH, SPOKOJNIE
SĄCZĄC MARTINI, KIEDY ROZBRZMIAŁ
DŹWIĘK TYSIĄCA TRĄB I ODEZWAŁ
SIĘ GŁOS...

AVE! AVE! ANIOŁ
PAFNUCY PROSZONY
DO BIURA ARCHANIOŁA!
POWTARZAM! ANIOŁ PAFNU-
CY PROSZONY...

NO, ALE PO KOLEI...
ZACNIJMY OD POCZĄTKU...

NIUSY

OSTATECZNA (?) WERSJA REŻYSERSKA

Nowopowstała firma dystrybucyjna Galapagos, która reprezentuje na rynku wytwórnę Warner Bros, wprowadza do sprzedaży dwupłytkową „ostateczną wersję reżyserską” filmu „Blade Runner” Ridleyego Scotta (zawierającą niewykorzystane sceny, nowe efekty specjalne, komentarze etc.) oraz pięciopłytkową „edycję kolekcjonerską” (zawierająca wszystkie wersje filmu, w tym tę najnowszą).

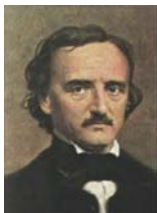


AGENT DOŁU” NA DUŻYM EKRANIE?

Nagrodzony (za debiut) na tegorocznym gdyńskim festiwalu filmowym Łukasz Palkowski przymierza się do kilku nowych przedsięwzięć. Najpoważniejszym jest zamiar ekranizacji powieści Marcina Wolskiego „Agent Dołu”. Wg wstępnych szacunków reżysera – na realizację filmu potrzeba by było ok. 20 milionów złotych.

NAGRODY DLA (WIECZNEGO) „CUDOWNEGO DZIECKA” HOLLYWOOD

13 stycznia 2008 r., podczas dorocznej ceremonii wręczenia Nagród Prasy Zagranicznej w Los Angeles (czyli Złotych Globów), Steven Spielberg odbierze wyróżnienie za szczególny wkład w rozwój sztuki filmowej: Nagrodę im. Cecile’a B. DeMille’a. Natomiast Amerykańskie Stowarzyszenie Twórców Efektów Wizualnych (Visual Effects Society) postanowiło nagrodzić go za wkład w rozwój tej dziedziny sztuki filmowej. Tę statuetkę Spielberg odbierze niecały miesiąc później, podczas ceremonii rozdania nagród Stowarzyszenia.



ZAMIAST BIOGRAFII PRZEMYSŁAWA EDGARA – – OBEJRZYMY BIOGRAFIE EDGARA ALLANA...

Viggo Mortensen (Aragorn z „Władcy Pierścieni”) otrzymał propozycję wcielenia się w rolę Edgara Allana Poe. Do realizacji filmu o jednym z największych autorów literatury grozy przymierza się Sylvester Stallone.

TELEWIZYJNY OSCAR DLA POLSKIEGO SERIALU!

Wyreżyserowana przez Andrzeja Maleszkę telewizyjna seria „Magiczne drzewo” uhonorowana została nagrodą Emmy w kategorii programów dla dzieci i młodzieży. Jest to opowieść o magicznych przedmiotach wykonanych z drewna pozyskanego po śmierci przastarego dębu. Dotychczas powstało siedem odcinków serialu. Cała seria, jako doskonałe kino rodzinne, zdobyła popularność na całym świecie – i była już wielokrotnie nagradzana. Obecnie kręcona jest wersja kinowa „Magicznego drzewa”.

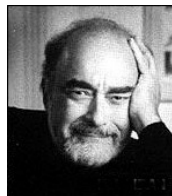


WIZUALNY LAUR DLA POLAŃSKIEGO

Autor „Noża w wodzie”, „Wstrętu”, „Dziecka Rosemary”, „Chinatown”, „Tragedii Makbeta”, „Lokatora”, „Frantica”, „Dziewiątych wrót” został tegorocznym laureatem Nagrody za Całokształt Twórczości dla Reżysera ze Szczególną Wrażliwością Wizualną, przyznawanej przez organizatorów Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych „Plus Camerimage”.

ODSZEDŁ AUTOR „DZIECKA ROSEMARY”

W wieku 78 lat zmarł na atak serca Ira Levin, pisarz amerykański. Debiutował powieścią „Pocałunek przed śmiercią”, za którą otrzymał nagrodę im. Edgara Allana Poe. Książkę tę dwukrotnie ekranizowano. Filmowych wersji doczekały się także powieści „Chłopcy z Brazylii”, „Żony ze Stephford” i „Sliver” oraz sztuki „No Time For Sergeants” i „Deathtrap”. Jego najsłynniejszą powieść – „Dziecko Rosemary” – rok po opublikowaniu sfilmował Roman Polański; ekranizacja ta uznawana do dziś za niekwestionowane arcydzieło kina grozy.



CZEKAJĄC NA KOLEJNEGO (JUŻ TYLKO FILMOWEGO) „POTTERA”

Film „Harry Potter i Książę Półkrwi” w reżyserii Davida Yatesa trafić ma do kin za rok. Polska premiera przewidywana jest dokładnie na 28 listopada 2008 r.

SUKCES ZAUWAŻONY

5 listopada, wieczornym wydaniu „Faktów” (TVN), ukazał się obszerny – ponad trzyminutowy – materiał o grze „Wiedźmin”.

RIDLEY SCOTT I KAMIENIE

Ridley Scott wyprodukuje i wyreżyseruje scenariusz Matta Cirulnicka „Stones” – opowiadający o tajemnych siłach słynnego kamiennego kręgu Stonehenge. Akcję filmu zawiąże seria tajemniczych zniszczeń, jakich doznają starożytne miejsca kultu na świecie. Rozwiązanie zagadki czeka w Stonehenge...



„POLTERGEIST” ZNÓW PRZESTRASZY (NIEKTÓRYCH)

Coraz głośniejszy mówi się o planowanym remake'u kultowego horroru Toba Hoopera. Na razie nie wymienia się żadnych nazwisk związanych oficjalnie z ekipą filmu. Nie jest jednak wykluczone, że autorem scenariusza będzie współtwórca skryptu do pierwszego filmu cyklu – Michael Grais. Wspomniał on bowiem w niedawnym wywiadzie, iż ma w szufladzie gotową fabułę, zaplanowaną pierwotnie do czwartej części. A może, niezależnie od remeke'u, powstanie też kolejny sequel?

NAJBLIŻEJ ZERA BEZWZGLĘDNEGO!

Została zakończona budowa układu chłodzenia dla największego na świecie eksperymentu naukowego. System Large Hadron Collider generuje temperatury niższe od panujących w przestrzeni kosmicznej (do 1,9K). LHC jest okrągłym akceleratorem cząstek o szerokości 27 km, zbudowanym w laboratorium fizycznym CERN w pobliżu Genewy. Ów system chłodzenia wymaga ponad 10.000 ton ciekłego azotu i 130 ton ciekłego helu. Ma zostać uruchomiony w maju przyszłego roku.

FREUD I JUNG U CRONENBERGA

David Cronenberg zamierza przenieść na ekran sztukę Christophera Hamptona „The Talking Cure”, której bohaterami są słynni psychiatrzy Sigmund Freud i Carl Jung. Prace nad filmem reżyser zamierza rozpocząć w połowie 2008 roku, kiedy tylko zakończy realizację operowej wersji swojej „Muchy”. Film wyprodukuje Jeremy Thomas, z którym Cronenberg współpracował już przy okazji realizacji adaptacji powieści J.G. Ballarda „Crash”.



DRUGI NOWY „MIKOŁAJEK”

5 listopada 2007 r. – to trzydziesta rocznica śmierci René Gościnnego, twórcy postaci Asteriksa i Lucky Luke'a oraz Mikołajka. Tymczasem drugi tom „Nowych przygód Mikołajka” (czyli zapomnianych nowelek, drukowanych przed laty we francuskich gazetach lub czasopiśmie) trafił jesienią tego roku, dzięki Wydawnictwu „Znak”, do polskich księgarń.

O CZTERECH TAKICH, CO ODKRYŁY ASTEROIDĘ

Nową asteroidę odkryły uczennice drugiej klasy toruńskiego XI Gimnazjum z Zespołu Szkół im. prof. Stefana Banacha: Patrycja Hyjek, Weronika Jagielska, Anna Wronka i Aleksandra Zielińska. Do udziału w programie IASC namówił je nauczyciel fizyki, Bogdan Sobczuk, który opiekuje się także grupą uczniów polujących na asteroidy z liceum wchodzącego w skład tego samego Zespołu Szkół.



KOLEJNY POLSKI KOMIKS HISTORYCZNY

Ukazał się album „11/11=Niepodległość. Antologia”, nawiązujący w jedenastu obrazkowych opowieściach (różnych autorów) do odzyskania przez Polskę niepodległości. Zin Zin Press jest wydawcą tej antologii, zaś pomysłodawcą całej idei było Narodowe Centrum Kultury. Więcej informacji na stronach internetowych: www.nck.pl oraz www.niepodleglosc.nck.pl

TWÓRCA „SEVEN” SFILMUJE KOMIKS

David Fincher, specjalista od ekranowych thrillerów, wyreżyseruje dla adaptację komiksu duetu Matz-Jacamon „La tueur” („Morderca”). Główny bohater serii albumów to zawodowy zabójca, który ucieka przed dręczącymi go wyrzutami sumienia oraz przed tropiącym go policjantem.

AUTOR „TERMINATORA 3” ZROBI REMAKE „UCIECZKI Z NOWEGO JORKU”

Przygotowania do remake'u „Ucieczki z Nowego Jorku” jak dotąd idą jak po grudzie. Jednak studio New Line Cinema poinformowało, iż – po rozmaitych wcześniejszych perturbacjach personalnych, udało się zaangażować Jonathana Mostowa; po poprawieniu scenariusza ma się on osobiście zająć reżyserią filmu.

Ciekawe tylko, na czym teraz – gdy wież WTC już nie ma – wyląduje nowy Sake?

NOWY „CONAN”?

Od jakiegoś czasu zapowiadana jest nowa adaptacja przygód Conana z Cimmerii. Nie ma jeszcze ani reżysera, ani scenariusza. Wg zapowiedzi producentów – film pojawi się w kinach w 2009 roku i będzie ekranizacją bliższą duchem opowiadaniom Roberta E. Howarda niż (różniące się zresztą i od siebie wzajemnie) filmy z Arnoldem Schwarzeneggerem.



WZNOWIONY SZYŁAK

Ukazało się drugie wydanie książki Jerzego Szyłaka „Zgwałcone oczy”, analizującej obrazy przemocy seksualnej w komiksach. Jest to wprawdzie opracowanie naukowe – ale przeznaczone wyłącznie dla pełnoletniego odbiorcy.

ŚWIAT PRAWDZIWIE ZAGINIONY

W kamieniołomie nieopodal Prum (Niemcy) naukowcy wydobyli ze skamieniałego mułu prawie półmetrowy fragment szczyptec skorpiona. Cały osobnik mierzył najprawdopodobniej 2,5 metra. Po raz kolejny wygląda na to, że przed płazami i dinozaurami na Ziemi panowały bezkręgowce (owady, pajęczaki, kraby) znacznie większe, niż do niedawna przypuszczano. W ówczesnej atmosferze było znacznie więcej tlenu dziś czy nawet w okresie kredy. Przypomnieć tu też warto, iż największe wymieranie gatunków miało miejsce nie 65 (gdy wyginęły dinozaury), ale 200 milionów lat temu.

NASTĘPNY MOŻLIWY SCENARIUSZ ŚMIERCI GWIAZDY

Patrick Dufour z Uniwersytetu w Arizonie informuje o odkryciu nowego rodzaju gwiazd: białe karły z węglową (bez wodoru czy helu) atmosferą. Jest ich niewiele (kilka na 10 tys. zbadanych), są bardzo gorące (czterokrotnie bardziej od naszego Słońca), ich ewolucja wynika najprawdopodobniej z ich wielkości (większe stałyby się supernowymi, mniejsze - zwykłymi białymi karłami).

JESZCZE W TYM ROKU ZACZYNA SIĘ POCZĄTEK KOŃCA DVD W POLSCE

„U Pana Boga w ogródku” trafia do sprzedaży jako pierwszy polski film wydany przez polskiego dystrybutora również na nowym nośniku Blue Ray – który, dzięki wykorzystaniu błękitnego lasera, jakością przewyższa DVD mniej więcej o tyle, o ile DVD przewyższyło VHS.



CZWARTE WCIELENIENIE JOHNA CONNORA

Christian Bale („Imperium słońca”, „Wyspa skarbów”, „Batman – Początek”, „3:10 do Yumy”) zagra ostatnią nadzieję walczącej z maszynami ludzkości w kolejnym „Terminatorze” (który będzie nie tyle czwartą częścią dotychczas nakręconej – co początkiem drugiej, całkiem już futurystycznej, trylogii). Film nosić ma tytuł „Terminator Salvation: The Future Begins”, a reżyseruje go McG.

JEDNAK NIE "ŚMIERTELNE REGALIA"

Polskie tłumaczenie siódmego i ostatniego tomu przygód młodego czarodzieja – "Harry Potter i Insygnia Śmierci" - mieć będzie swą premierę w nocy z 25 na 26 stycznia przyszłego roku.

PO IMAXIE – CYFROWE 3D

Swego czasu na tych łamach opisywana była szczegółowo technika trójwymiarowego kina systemu IMAX. Obecnie pojawił się nowy – doskonalszy jeszcze, bo cyfrowy! – zapis. Nie wymaga on specjalnego ekranu (ale okulary nadal są nieodzowne), a efekt trójwymiarowości jest jeszcze doskonalszy (i to już bez żadnych migotań). W Polsce cyfrowymi rzutnikami 3D, bo o tej technice mowa, dysponują na razie dwie sale sieci Multikino: w Warszawie (w Złoty Tarasach) i Poznaniu (w Starym Browarze). Obecnie można w nich obejrzeć trójwymiarową wersję eksperymentalnego filmu Roberta Zemeckisa „Beowulf”; niektórzy może pamiętają, że dla IMAXU trójwymiarowe „Skrzydła odwagi” nakręcił swego czasu Jean-Jacques Annaud.

STULECIE AUTORKI „PIPPY”

14 listopada minął równy wiek od dnia narodzin Astrid Lindgren – autorki równie popularnych, co niepedagogicznych książek dla dzieci.



KSIAŻKA TO NIE KARTOFLE

...takie jest motto wywiadu, jakiego Andrzej Sapkowski udzielił empikowskiemu czasopismu reklamowemu „tom’kultury” (nr 22; 26.XI.-9.XII.2007 r.).

WAMPIR LESTAT POWRÓCI NA SREBRNY EKRAN?

Być może powstanie wkrótce ekranizacja „Opowieści o złodzieju ciał” – czwartego tomu wampirycznych kronik Anne Rice. Na razie nie wiadomo nawet, kto wcieli się w postać Lestata: czy Tom Cruise („Wywiad z wampirem” Neila Jordana), czy Stuart Townsend („Królowa potępionych” Michaela Rymera), czy może zupełnie nowy aktor...



TYMOTEUSZ W KRAINIE CZARÓW

Kolejna adaptacja „Alicji w Krainie Czarów” to jeden z najnowszych projektów wytwórni Disneya. Autorką scenariusza obrazu Linda Woolverton („Król Lew”!), za reżyserować ma Tim Burton (wiadomo...). Prace ruszą prawdopodobnie w drugim kwartale przyszłego roku.



TWÓRCA „ŚWIATA DYSKU” CIĘŻKO CHORY

Terry Pratchett ogłosił oficjalnie, iż wykryto u niego rzadką odmianę Alzheimera. Pisarz apeluje, aby do całej sprawy podejść optymistycznie. Zapewnia również, iż planuje napisać jeszcze kilka książek, a całe oświadczenie należy odczytywać jako: „Nie umarłem”.

GOLLUM I KING KONG – KAPITANEM HADDOCKIEM

Andy Serkis wystąpi w – przygotowywanej wspólnie przez Petera Jacksona i Stevena Spielberga! – ekranizacji komiksu „Tintin”. Ta najnowsza adaptacja klasycznej serii planowana jest jako trylogia, a pierwszy z filmów trafi do kin w roku 2009. Całość zrealizowana zostanie w formie animowanych opowieści opartych o (znaną chociażby z „Ekspresu polarnego”), technikę *performace capture* – polegającą na odwzorowaniu na ekranie, zarejestrowanego w studiu za pomocą kilkuset czujników i kamer, ruchu żywego aktora.

KOLEJNY VOYAGER...

...odbył się w listopadzie; ale skoro nikt z Klubu o tym nie napisał – nie miejcie pretensji do redaktorów

Opracował Jan Plata-Przechlewski



ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

styczeń 2008

JESTEM LEGENDĄ (I AM LEGEND) – RICHARD MATHESON

Wydawca: **MAG**

OPOWIEŚCI O MAKABRZE I KOSZMARZE – HOWARD PHILIPS LOVECRAFT

Wydawca: **Zysk i S-ka**

PAN MILCZĄCEGO KRÓLESTWA (LORD OF THE SILENT KINGDOM) – GLEN COOK

Wydawca: **Rebis**

URTH NOWEGO SŁOŃCA (THE URTH OF THE NEW SUN) – GENE WOLFE

Wydawca: **Książnica**

NA ZAWSZE RAZEM (ALWAYS FOREVER) – MARK CHADBOURN

Wydawca: **Wydawnictwo Dolnośląskie**

SMYKAŁKA DO WOJNY (A TALENT FOR WAR) – JACK McDEVITT

Wydawca: **Solaris**

BRUDNOPIS (ЧЕРНОВИК) – SIERGIEJ ŁUKJANIENKO

Wydawca: **MAG**

HARRY POTTER I INSYGNIA ŚMIERCI

(HARRY POTTER AND THE DEATHLY HALLOWS) – JOANNE K. ROWLING

Wydawca: **Media Rodzina**

ŻOŁNIERZE KOSMOSU (STARSHIP TROOPERS) – ROBERT A. HEINLEIN

Wydawca: **Solaris**, oprawa twarda

USTRÓJ ŚWIATA, CZĘŚĆ 2 (SYSTEM OF THE WORLD) – NEAL STEPHENSON

Wydawca: **MAG**

CZARNUCH – RICHARD MORGAN

Wydawca: **ISA**

GALEONY WOJNY, TOM 2 – KOMUDA, JACEK

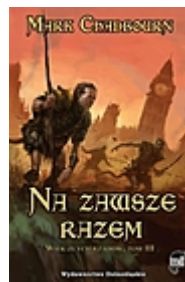
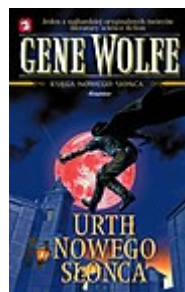
Wydawca: **Fabryka Słów**

CRY OF THE NEWBORN – JAMES BARCLAY

Wydawca: **ISA**, tłumaczenie: Anna Studniarek

KRUCJATA, TOM 2 – DĘBSKI EUGENIUSZ

Wydawca: **Fabryka Słów**



Zapowiedzi przygotował
Janusz Piszczek

NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

zakup i darowizny listopad - grudzień 2007

KSIAŻKI

Antologia	Kochali się, aż strach	
Antologia	Kroki w nieznane	
Antologia	A.D. XIII t. 2	
Antologia	Bestiarium	
Bachman Richard	Blaze	
Birmingham John	Wybór broni	
Bułyiczow Kir	Operacja Żmija	
Bunch Chris	Ostatni legion	
Caillois Roger	W sercu fantastyki. Archiwum wyobraźni t. 1	
Canavan Trudi	Gildia magów	
Card Orson Scott	Cień olbrzyma	
Carrol Jonathan	Zakochany duch	
Chown Marcus	Poświęta stworzenia	
Clarke Susanna	Damy z Grace Adieu i inne opowiesci	
Dębski Eugeniusz	Krucjata I	
Dębski Rafał	Gwiazdobiór kata	
Duncan Hal	Atrament	
Erikson Steven	Wicher śmierci t. 2	
Ford Jeffrey	Fizjonomika	
Górska Gabriela	Kontakt	
Gromyko Olga	Zawód: wiedźma t. 1	
Gromyko Olga	Zawód: wiedźma t. 2	
Guzek Maciej	Królikarnia	
Heinlein Robert A.	Władcy marionetek	
Komuda Jacek	Galeony wojny t. 1	
Kosik Rafał	Vertical	
Lynch Scott	Kłamstwa Locke'a Lamory	
Łazarczuk Andriej	Sturmvogel	
Masterton Graham	Aniołowie chaosu	
McIntosh Fiona	Przeznaczenie	
McMullen Sean	Szklane smoki	
Minichova Zuzana	Astralnia	
Mortka Marcin	Świt po bitwie	
Moździoch Jarosław	Maska Luny	
Moździoch Jarosław	Chłopiec z aluminiowym kubkiem w dłoni	
Mun Alisa	Lalka	
Novik Naomi	Nefrytowy tron	
Parus Magda	Cienie przeszłości	
Patykiewicz Piotr	Rajskie zorze	
Pilipiuk Andrzej	Norweski dziennik t. 3	
Rice Anne	Memnoch Diabeł	
Robinson Kim Stanley	Lata ryżu i soli	
Ruckley Brian	Zimowe gody	
Saijo Naka	Konparuya Gomez Powrót do Edo	

Sawyer Robert J.
Siedlar Paweł
Stephenson Neal
Thomson Rupert
Weber David, Steve White
Wolfe Gene
Yancey Rick

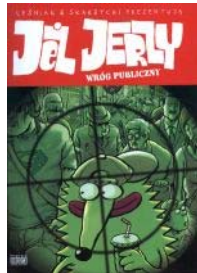
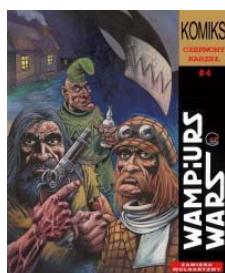
Ludzie
Biurko z kaukaskiego orzecha
Ustrój świata
Podzielone królestwo
Opcja Sziwy
Rycerz
Niewiarygodne przygody Alfreda Kroppa



KOMIKSY

Jan Plata-Przechlewski
Kim Sung Jae, Kim Byung Jin
Kim Sung Jae, Kim Byung Jin
Kim Sung Jae, Kim Byung Jin
Leśniak & Skarżyński
Mignola Mike
Volinski Edvin, Cabala Nikodem

Wampiurs Wars
Chonchu t. 1
Chonchu t. 2
Chonchu t. 3
Jeź Jerzy: wróg publiczny
Hellboy: Wyspa i inne opowieści
Bioscosmosis: Savas



DUKAJ MNIEJ ZNANY (CHOĆ RÓWNIIE DOBRY)

Jacek Dukaj, *Zanim noc*
[w:] tenże, *Xavras Wyżryn*
Warszawa 2000



Jacek Dukaj, jeden z niewielu twórców rodzimej fantastyki, którzy doczekali się własnej serii w renomowanym „Wydawnictwie Literackim” (prócz niego gościli tam jedynie Stanisław Lem i Marek S. Huberath), kojarzony jest zazwyczaj z fantastyką naukową.

Istotnie, tym, co interesuje autora opublikowanego niedawno (wreszcie, chciałoby się rzec) *Lodu*, jest postęp technologiczny i jego wpływ na percepcji świata. Jednakże ma on na swym koncie również utwory z pogranicza *science fiction* i różnych nurtów literatury fantastycznej, w tym powieści grozy. Taka właśnie jest mikropowieść *Zanim noc*.

W szczególnie sposób wykorzystany w niej został konwencjonalny motyw „nawiedzonego domu”, którym jednak autor posłużył się w nietypowy sposób. O czerpaniu z tradycji piśmiennictwa grozy świadczyć może schemat fabularny: niczego nie podejrzewająca rodzina wprowadza się do nowego domu, kupionego po okazyjnie niskiej cenie. Kiedy przybywają na miejsce, widzą budynek, wciśnięty w szereg zaprojektowanych w podobnej manierze (...), trzykondygnacyjny mieszkalny prostopadłościan, bocznymi ścianami szczipiony z sąsiednimi bliźniaczymi muraściami; o dwu rzędach okien, nie licząc małych, ciemnych wysłepni strychu; o wstrzelonych w sam środek szarej facjaty dużych, drewnianych drzwi, do których prowadzą trzy półkoliste schodki, a nad którymi zwiesza się żelazny koszyk na żarówkę o rozbitych wszystkich ośmiu szybkach; ze spadzistym dachem przewieszającym się niżej poziomu strychu; z licznymi ponurymi zaciekami, pęknięciami i krzywym ścięciem dziur po kulach na owej szarej elewacji. Cichy, cichy, martwy. Dom (s.8).

Przywoływany tu opis domu jest rejestrowaniem w pełni fikcyjnej rzeczywistości, wykreowanej na kartach utworu. Wykorzystywana przez Dukaja poetyka opisu budynku przywołuje tradycję awangardowej literatury francuskiej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W niej to zbędne (z punktu widzenia potrzeb fabuły) przymiotniki służą przedstawieniu jak największej ilości szczegółów dotyczących liczby oraz rozmieszczenia przedmiotów w przestrzeni. Dodajmy, iż szczegóły te są częściowo afunkcjonalne, bowiem ich nagromadzenie jest nieadekwatne do roli, jaką pełnią w całości utworu.

Odwolując się do techniki naturalistycznej, drobiazgowy opis posesji zakupionej przez Jana Trudnego, skonstruowany jest dychotomicznie: w pierwszej części czytelnikowi przedstawiony zostaje obraz zdewastowanej, choć typowej dla wczesnego XX-wiecznego budownictwa, kamienicy, uzupełniony opisem zniszczeń dokonanych w trakcie działań wojennych.

Ponieważ czytelnik już z pierwszych zdań utworu dowiaduje się, że akcja *Zanim noc* rozgrywa się w bliżej nieokreślonym mieście w okupowanej Polsce, tym bardziej dwuznacznie brzmi wypowiedzenie niejako podsumowujące opis. Martwość i cichość domu można odczytywać jako po prostu brak lokatorów. Jednak wzmianka o śladach użycia broni zyskuje dodatkową wartość, kiedy doprecyzowana zostaje topografia budynku, mieszczącego się na terenie byłej dzielnicy żydowskiej. Charakterystyczne dla opowieści o nawiedzonych domach są trudności, jakie nowi właściciele napotykają w trakcie remontu budynku: główny bohater zawsze był biegły w rachunkach i geometrii, umysł miał ścisły, dobrze rozumiał przestrzeń – a tu nie mógł pojąć, co się właściwie dzieje. Mierzył pokój, wychodził, mierzył drugi, wracał do pierwszego i mierzył go ponownie tym samym metrem – i okazywało się, że przez te parę minut pomieszczenie rozděło się lub skurczyło o kilkadziesiąt centymetrów sześciennych. A wszak to są proste obliczenia, tu nawet nie ma się gdzie pomylić. Nie rozumiał tego (s. 16).

To i inne zdarzenia (strzały Siwego, odnalezienie zwłok, wizja) zmuszają Trudnego do poszukiwania poprzednich właścicieli domu. Jednocześnie zwraca się do znajomego księdza z prośbą o odprawienie egzorcyzmów. W ich trakcie następuje manifestacja sił nadprzyrodzonych, jednoznacznie wskazująca na to, że wizji Siwego i Trudnego nie były majakami: *Rębałło westchnął, zamachnął się, i mamroczał po łacinie skomplikowane inwokacje, prysnął chmurą drobnych kropel na mur. Dom ryknął. Ściana wyděła się i zadrgała niczym membrana, po czym najbardziej wypaczony jej fragment – zniknął. (...) Pozostawił po sobie owalnego kształtu dziurę, przez którą dał z podwórka (...) wiatr. Dziura była rozmiarów sporej miednicy, a jej krawędzie przechodziły przez strukturę muru bez zważania na układ cegieł, które przycięto gładko i bez żadnych skruszeń czy pęknięć (s. 62).*

Inne elementy fabuły – seans spirytystyczny, poszukiwanie księgi zawierającej zbiór magicznych zaklęć, dyskusje ze znawcą ezoteryki i *Kabały*, wątek zaginionych dzieci – zdają się potwierdzać przynależność *Zanim noc* do literatury grozy. Jednakże dzięki formułom (magicznym? matematycznym?) Trudny otwiera przejście nie do „krainy potworów”, lecz do czwartego wymiaru, w którym obowiązują odmienne wprawdzie, lecz równie określone (co w świecie czytelnika) prawa fizyczne. Również figura dziecka, istotna dla literatury grozy, zostaje w *Zanim noc* reinterpretowana. Przypomnijmy, iż w konwencjonalnym horrorze zadaniem dziecka jest rozpoznać i zniszczyć zło. Umożliwia mu to jego szczególna wrażliwość, dzięki której odgrywa rolę integrującą i porządkującą.

Tymczasem w utworze Dukaja to dzieci, uwolnione z czwartego wymiaru, wprowadzają zamęt, stając się sprawcami wielu zabójstw. Nieświadome swych czynów, traktowały je jako zabawę. Dziecko, mimo że u Dukaja dokonuje przerażających czynów, które wykraczają poza codzienne doświadczenie bohaterów, nie jest istotą demoniczną: swe nadludzkie możliwości osiąga dopiero po znalezieniu się w czwartym wymiarze, gdzie obowiązują inne prawa fizyczne, niż w przestrzeni trójwymiarowej.

Dlatego też, mimo że utwór Dukaja pozornie należy do kręgu literatury grozy i w sposób wyraźny posiłkuje się jej poetyką, zawiera racjonalną interpretację przedstawionych zdarzeń. To, co bohaterowie początkowo uznają za manifestację sił nadprzyrodzonych i ich reakcję na egzorcyzmy, okazuje się próbą zwrócenia na siebie uwagi przez dzieci zagubione w czwartym wymiarze przestrzeni. Podobnie kabalistyczne rytuały Sznicca można interpretować jako próbę ujęcia prawidłowości nieodkrytych dotychczas przez naukę.

Czar zracjonalizowany zostaje przeniesiony ze sfery magii w obszar zarezerwowany dla nauki, efekt pozostaje jednak ten sam. Próba racjonalizacji fenomenu czwartego wymiaru przestrzeni jest wykład jednego z bohaterów, Konia. Choć nie został on rozwinięty, może być uznany za podstawę wewnątrztekstowej (odautorskiej?) racjonalistycznej interpretacji *Zanim noc*.

Carl Gustaw Jung, omawiając na kartach *Nowoczesnego mitu. O rzeczach, które widuje się w niebie* zjawisko, które nazwał „nowoczesnym mitem”, zauważał, iż mentalność współczesnego człowieka została zdominowana przez oświeceniowy racjonalizm, odrzucający możliwość magicznej wizji świata. Jednocześnie lektura *Zanim noc* uświadamia, że fantastyka naukowa – postrzegana wszak jako wyraz owego wspomnianego przez Junga „oświeceniowego racjonalizmu” – sięga do irracjonalnych zdarzeń. Czy można tę tendencję do poszukiwania w codzienności pierwiastków nadprzyrodzonego łączyć ze zjawiskiem tzw. „macdonaldyzacji” wielu aspektów życia i dążeniem do coraz pełniejszej jego standaryzacji i racjonalizacji? Być może, jednak równie uprawniona wydaje się teza, iż mariaż *science fiction* i horrorem ma źródła w poszukiwaniu nowych, czytelniczko atrakcyjnych tematów. Do tych zaś należy wplatanie w futurystyczne opowieści wątków irracjonalnych.

Adam Mazurkiewicz



ZANIM PRZECZYTACIE PO POLSKU

KARŁY I WŁADZA

Kiedy niedawno pisałem o makabrze przenikającej treść **"The Etched City"** K.J. Bishop, nie sądziłem że tak szybko trafię na książkę, która pod tym względem ją tak bardzo pobije. **"Trial of Flowers"** Jay'a Lake'a – to kolejna z powieści o miastach, których przeczytanie założyłem sobie jakiś czas temu. A za próbę opisaną jak bardzo dziwna to rzecz, może niech posłużą słowa jednego mojego znajomego - *This was at times some fucked-up shit.*

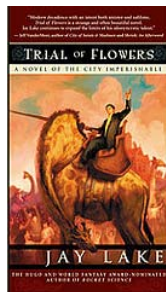
Nieprzemijające Miasto (w oryg. *City Imperishable*) to ostatnia pozostałość po niegdyś potężnym imperium. Miasto, które chwile chwały ma już dawno za sobą, a odkąd, wyruszając na wojnę, opuścił je ostatni imperator, rządzone jest przez Grupę Trzymającą Władzę, kilku przedstawicieli, cóż, burżuazji. Zapewne nieprzesadnie różniłoby się od innych podobnych mu kreacji w fantastyce, gdyby nie pomysł na karłów. To pierwszy element tej makabry. Oto bowiem w Nieprzemijającym Mieście żyją karły, będące owocem wieloletnich tortur w dzieciństwie - to zwykli ludzie, którzy spędzili dzieciństwo w pudłach mających powstrzymać wzrost kończyn. Służą głównie przy pracach administracyjnych, szkoleni dodatkowo w sztuce rachowania czy pisania, są niezwykle istotną częścią gospodarki utrzymującej *de facto* miasto przy życiu. I nagle coś zaczyna się psuć. Nieprzemijające Miasto z narastającą intensywnością nawiedzane jest przez potwory rodem z innego świata, znika jeden z rządzących, który poświęcił swoją energię na utrzymanie monstrów z dala od obywateli, a karły muszą się zmagać z narastającą w stosunku do nich niechęcią ze strony władzy.

Sama koncepcja karłów nie jest jeszcze tak makabryczna, jak np. opisy ich okrutnych zabaw, bardzo dosłowne i momentami na granicy wytrzymałości, a na pewno testujące granice dobrego smaku. To zresztą jakaś dziwna tendencja wśród współczesnych pisarzy fantastów, zwłaszcza tych, których ktoś kiedyś przypisał do tzw. *New Weird*. Mam wrażenie, że każdy kolejny tytuł z tego nurtu musi szokować coraz bardziej. Na szczęście dla książki i w przeciwieństwie np. do pozbawionej koncepcji na fabułę i przesłanie Chiny Mieville'a, Lake dał radę zamknąć tę krótką, bo niespełna trzystustronicową, książkę w treści niosącej jakąś wartość. To powieść o zwykłych ludziach, którym przyszło podjąć wyzwanie, zadanie wymagające poświęceń, by ocalić większość społeczeństwa, choć niejednokrotnie stało się tak z przypadku bądź z prostej, ludzkiej chęci uniknięcia kary.

Trudno polubić bohaterów, bo przecież główna trójka to albo drobny łajdak chcący uchylić się od kary, albo karzeł kryjący mroczne tajemnice, albo donosiciel i sługa jednego z władców miasta, również daleki od niewinności – ale nie da się Lake'owi odmówić plastyczności z jaką ich odmalował. Podobnie zresztą jak i całe miasto, które po prostu pulsuje życiem, niezależnie od tego, czy znajdujemy się w środku procesji, kanałach pod metropolią czy w knajpie. A co więcej – Lake zaskakuje czytelnika. Kiedy wydaje się, że oto plan bohaterów na zdobycie władzy udał się, następuje zaskakujący zwrot akcji i tak naprawdę wszystko zaczyna się od początku.

Jeśli miałbym porównać **"Trial of Flowers"** z takim **"Dworcem Perdido"** czy **"The Etched City"**, to bez wątpienia powiedziałbym, że od pierwszego jest lepszy, a od drugiego inny. **"Trial..."** jest jednak napędzany fabułą i postaciami równocześnie, Bishop napisała zaś powieść trochę oniryczną, w której fabuła nie była tak istotna jak momentami wybijające się obrazy (może nawet bardziej plastyczne niż i Lake'a).

Lektura trochę dała mi w kość i posuwałem się do przodu bardzo wolno, ale po wszystkim mogę z czystym sumieniem napisać, że będę czekał na kolejną część, **"Madness of Flowers"**. I chyba fajnie by było, żeby ktoś to wydał w Polsce, choć szczerze wątpię, że zrobi na tym interes.



SEN, MUZYKA, GRANIE, BAJKA...

Rzecz o „Sędziach” Wyspiańskiego

Jakoś trudno mi się wykaraskać z tego listopada, ciągle jeszcze po uszy w nim tkwię, a na dodatek dziś właśnie, kiedy to piszę, w ponury listopadowy dzień mija sto lat od śmierci Wyspiańskiego. A jak powiedział on sam: „listopad to dla Polski niebezpieczna pora; pora kiedy idą między żywych duchy i razem się bratają”, coś z tego klimatu zaczyna mi się chyba udzielać.



Wyspiański był twórcą fantastycznym. Przestrzeń jego teatru, który chętnie nazywam teatrem totalnym, bo wykraczającym daleko poza światła rampy, tłumnie wypełniają duchy, widma, grzechy, niepokoje. Przebrane za człowieka ożywają na scenie i porywają w tan aktorów razem z widzami, rozwibrowując przestrzeń wykreowaną i rzeczywistą, mieszając w zaczarowanym tyglu wszystko co realne, z tym, co wyśnione. A sny te, to nie sielanka.

Teraz wreszcie mogę przejść do sedna sprawy, mam bowiem ochotę opowiedzieć o telewizyjnej adaptacji jednego z ostatnich dramatów wielkiego wizjonera, którą z okazji jubileuszu można było na szklanym ekranie ostatnio obejrzeć. Mysłę o „Sędziach”.

Z tym dramatem to ciekawa sprawa: Wyspiański pisał go przykuty do łóżka, gdy jego własne widmo, cień śmierci, wisiał już nad jego głową. Zainspirowany banalną notatką prasową o zbrodni dokonanej w żydowskiej karczmie gdzieś w maleńkiej galicyjskiej wiosce, stworzył dramat z pozoru realistyczny, w rzeczywistości zaś rzecz na miarę tragedii antycznej o nieodwołalności czynu i nieuchronności kary, „polską *Zbrodnię i karę*” jak to ktoś fajnie nazwał, traktat o Wyrokach i głosie sumienia.

Tymczasem sama fabuła jest prosta, reszta rozgrywa się już we wzajemnych relacjach bohaterów bądź zawarta jest między słowami: zostaje zamordowana Jewdocha, posługaczka w karczmie Żyda Samuela. Zabójstwa, wynik zмовy ojca i syna, dokonuje starszy syn Samuela, Natan, wprzód zmusiwszy dziewczynę do dzieciobójstwa (dziecka jej i Natana). Do karczmy przybywają Sędziowie i po rozpoznaniu sprawy obciążają winą... Bogu ducha winnego Urlopnika, przygodnego wojaka, który na prośbę Natana nabijał pistolet. Sędziowie, dodatkowo przekupieni przez Samuela, już chcą wydać wyrok, gdy nagle Joas, młodszy syn Samuela, mały, wewnątrz czysty i wrażliwy chłopiec wskazuje prawdziwego winowajcę. Ustami uduchowionego chłopca przemawia jeszcze jeden Sędzia, bezstronny, nieprzekupny, surowy i sprawiedliwy, ferując Najwyższe Wyroki. Joas postawę swą przypłaca życiem.

Jerzy Grzegorzewski zrealizował „Sędziów” osiem lat temu w Teatrze Narodowym, Jan Englert przeniósł spektakl na mały ekran w tym roku, czyli dwa lata po śmierci reżysera. Jak sam Grzegorzewski o dramacie mówił, dla niego ta historia spokojnie mogłaby rozegrać się przed bronowicką chatą, jako jedno z widm uczestników legendarnego Wesela. I rzeczywiście. Dekoracje sprzyjają temu, by uzyskać kilka planów akcji: niemal przezroczyste, brudne ściany, zamglone szyby, przez które zaglądamy jakieś spocone, rozczochrane twarze. Obrotowa scena rozkręca akcję, wprawiając w ruch nie tylko bohaterów, ale i ich emocje. Wszystko nabiera tempa już to za sprawą nieprawdopodobnie ekspresyjnej gry aktorów (Trela, Globisz, Benoit, Segda – w genialnej roli... Joasa), którym w sukurs przychodzi język Wyspiańskiego: specyficzna składnia, krótkie, poddane prawom rytmu i rytmu arcyśpiewne wersy sprawiające wrażenie, jakby bohaterowie swych kwestii nie wypowiadali, a rzucali jakieś zaklęcia i czary. A wszystko podkreślone rytmem niespokojnej muzyki. No właśnie, nic jeszcze o niej nie powiedziałem. Jaka muzyka towarzyszy akcji? Te basy, ten rytm krakowiaka z wyczcieniem fałszowany „albośmy to jacy tacy, jacy tacy, jacy tacy”, do obłędu, do szaleństwa, a ja

mam wrażenie, że gdzieś już to słyszałem, skądś to znam. Mam! Ścieżka dźwiękowa z filmowego „Wesela”, autorstwa Stanisława Radwana. Do tego stopnia oba dramaty się przenikają, wzajemnie komentują; a jakby tej muzyki było mało, co rusz zza owych brudnych, półprzezroczystych ścian (bądź za nimi rozmyte jak we mgłę) biegają roztańczone pary, rzucając cytaty z „Wesela”. Ci weselnicy wpadają w akcję „Sędziów” w ściśle określonych momentach, jak gdyby pełnili rolę komentatora akcji „spoza kadru”. Dlatego najwyuczajniej w świecie, między postaci żydowskiego dramatu wkracza nagle jakaś para i prowadząc księdza pod rękę mówi: „ksiądz dobrodziej łaskaw bardzo”, po czym przechodzi i znika za sceną. Krzyżują się znaczenia, potęgują emocje, przekaz zyskuje drugą twarz; osobiste widziadła przybierają bardziej uniwersalny wymiar. Temperatura wzrasta.

Do głosu zaczyna dochodzić podświadomość, wszystko zaczyna płatać się i buzować, jak w gotującym się kotle. Brudne wnętrza człowieka wypełza na światło dzienne, ukazując wynaturzoną gębę. Widz odnosi wrażenie, że z każdego kąta wyglądają ohydne oczy w groteskowej oprawie, wstrętne usta szczerzą się w złośliwych uśmiechach, a szaleńczy chichot unosi się nad sceną. Taka panuje atmosfera. Dwa przerażające dramaty, tygiel ludzkich namiętności, splatają się w szaleńczym uścisku inicjując taniec sumienia. Straszny, chocholi taniec, z którego wydaje się, że nie ma wyjścia.



Kiedy na scenę wkraczają Sędziowie, widz zostaje do reszty odarty ze złudzeń. Bo oto w asyście kwartetu smyczkowego(!), jak na paradzie, tanecznym krokiem wkraczają cztery ludzkie karykatury w togach i groteskowo wyolbrzymionych sędziowskich perukach, i trzymając się za ręce, do banalnej kotysankowej melodii śpiewają: „sen, muzyka, granie, bajka; sen, muzyka, granie, bajka; sen, muzyka, granie, bajka”, raz dokoła, raz dokoła i widz już wie, że to nie będzie sąd – to będzie farsa. Wykoślawiona rzeczywistość pokazuje rogi i drwi na całego. Dopiero w tym świetle postawa Joasa i ofiara jego życia odczynia zło. Łańcuch szaleństwa pęka uwolniony Wyrokiem z Góry – *deus ex machina*. Teraz już wszystko powróci do normy. Nad miejscem akcji zapada cisza. I dopiero teraz Samuel, jakby śmierć syna wyrwała go ze snu, zaczyna widzieć i rozumieć, co się stało. Dopiero teraz, kiedy wszystko co się miało dokonać już się dokonało i już nic cofnąć nie można.

Ów śpiew Sędziów odebrałem jako swego rodzaju wspólny mianownik dla całej przypowieści. Opowiedziana przez Grzegorzewskiego historia rzeczywiście została ujęta w swego rodzaju cudzysłów, pokazana tak, jakby rozgrywała się we śnie, wpisana w ramy określonej konwencji, gry, bajki, a sen, za przyczyną nieskalanej duszy małego chłopca, przez którego przemówił Bóg, jest w tym przypadku snem uzdrawiającym, leczącym z koszmarów. Inaczej niż sen „Wesela”. Ten taniec, na szczęście, ma swoje ostatnie pas.

Habas

od naczelnego:

Setna rocznica śmierci Stanisława Wyspiańskiego minęła dokładnie 28 listopada.

Co zaś do obecności „piątego wieszca” w tym numerze naszego „Informatora”...

Często przypomina mi się scena z filmu Feliksa Falka „Był jazz” – jednego z filmów o czasach stalinowskich nakręconych jeszcze w PRL-u. Któryś z bohaterów idzie uniwersyteckim korytarzem i mija otwarte drzwi audytorium, skąd dochodzi głos wykładowcy: „I tyle można tu powiedzieć o wartościowej, realistycznej części twórczości Wyspiańskiego. Reszta jego twórczości, większość niestety, jest bezwartościowa, fantastyczna”... [cytat z pamięci]

od redakcji: w poprzednim „Informatorze” zamieściliśmy zakazanoplanetową recenzję „Planet Terror”; nasze zamiłowanie do porządku nakazuje nam więc wrócić teraz do „Death Proof”]



POPZREDNIA POŁÓWKA „GRINDHOUSE’ A”

Tytuł: Death Proof

Produkcja: USA, 2007

Gatunek: dziewczynski samochodowy

Dyrekcja: Quentin Tarantino

Za udział wzięli: Quentin Tarantino, córka Johna McClane’a, Kurt Russel, szeryf Earl McGraw

O co chodzi: kaskader samochodowy chce się zabawić

Jakie to jest: Teoretycznie, będąc snobem filmowym, nie powinienem w ogóle recenzować „Death Proofa”. Fakt przecięcia „Grindhouse’a” na pół i wykastrowania go z *trailerów* – właściwie eliminuje sens opisywania dwóch półproduktów, które nie mają już wiele wspólnego z pierwotną ideą filmu. Tym niemniej okazuje się, że „Death Proof” w pojedynkę nadal pozostaje rewelacyjnym obrazem, więc uznałem, że warto go zrecenzować – zwłaszcza że leci on w wersji nieco rozszerzonej w stosunku do oryginału.

Fabula filmu, jak to u Quentina, jest prosta: Byli kaskader Mike (Russell) lubi zabijać, tak dla jaj, poznane przypadkowo laski swoimi kaskaderskimi samochodami. W końcu trafia jednak na równy sobie *team* kaskaderek, które postanawiają pokazać mu, gdzie raki zimują. Normalnie nie streszczałbym filmu aż tak szczegółowo, ale już zrobił to za mnie kretynski europejski *trailer*, który sprzedaje praktycznie całą fabułę.

Jak każdy film Quentina Tarantino – również ten tryska nawiązaniami popkulturowymi, a zwłaszcza filmowymi. Mamy tu nie tylko „Death Race 2000” czy „Zatoichi”, ale też np. mimochodem pokazany kultowy Alamo Draft House w Austin. Aha, a’ propos nawiązań, jakby ktoś nie wiedział, to cała idea „Grindhouse’a” to niski ukłon w stronę gatunku *exploitationowego* o tej samej nazwie, jak też konwencji *double feature*. Ale tego oczywiście widz spoza USA, w myśl rozumowania producentów, nie ma prawa wiedzieć.

Stylizowanie filmu na *exploitation* z lat 70. jest po prostu genialne – przekolorowanie tandetnej kliszy, syfy na końcu rolek, wycięte klatki, „roboczy montaż” oraz sklejki niektórych scen itp. Wiele ujęć jest też zrobionych celowo kijowo, kręconych z ręki, bezsensownie skadrowanych – ale to oczywiście tylko smaczki dla koneserów; jak wiem z własnego doświadczenia, szeregowy widz tego absolutnie nie zauważa. Także scenografia i wizual odpowiadają dość mocno wspaniałej dekadzie, mimo że sama akcja filmu rozgrywa się współcześnie. Choć zabieg ten Tarantino stosował już od zarania swoich autorskich dzieł, tu wypada on wyjątkowo świeżo.

Film składa się z dwóch zasadniczych części – pierwsza wprowadza postać Mike’a, druga pokazuje jego starcie z laskami. Pierwsza połowa to mocno mroczna i syfiasta przygoda obracająca się wokół obelśnych teksańskich lokali i idealnie wpasowuje się w konwencję. Druga jest bardziej humorystyczna i skupia się na lekkiej akcyjce w biały dzień. Obsada lasek nr 1 – to mocno zdołowane panny przeżywające okołotrydziestkowe nastoletnie rozterki towarzyskie. Druga ekipa – to wyluzowane dziewczyny filmu, chcące się dobrze zabawić i z ochotą wdające się w walkę o życie. Co ciekawe, ta druga część jest już kręcona znacznie bardziej współcześnie, bez tak ewidentnej *grindhouse’owej* stylistyki. Wygląda to tak, jakby Quentin chciał swój film osadzić



w konwencji *GH*, ale zasadniczą jego część nakręcić w sposób jak najbardziej współczesny (może tak jak „Gwiazdne wojny” i „Poszukiwacze zaginionej Arki”, które w założeniach twórców były rzekomo stylizowane na filmy klasy B – jedno z największych kłamstw w dziejach kinematografii). W drugiej połowie mamy więc całkiem porządnie skręcone *stunty* czy 7-minutową rozmowę w barze a’ la „Wściekłe psy” zrobioną jednym ujęciem.

Filmy Tarantino nigdy nie narzekały na obsadę, w tym często upadłych dinozaurów. Tym razem w tej roli pojawia się nieco już zapomniany Kurt Russell, który genialnie odgrywa złego gościa, pokazując przy tym niezbyt wykorzystywany od czasów „Wielkiej draki w chińskiej dzielnicy” talent komiczny, łącznie z puszczeniem oka do widza. Również obie ekipy laś nie mają na co narzekać – pierwsza to latyno-murzyński team z przystojną Vanessą Ferlito na czele, natomiast drugiemu przewodzi znana i lubiana Rosario Dawson, wspomagana przez córkę McClane’a.

Chyba jeszcze żaden film Quentina nie nawiązywał tak silnie do poprzednich tytułów autora. Oprócz dyżurnych ćmików Red Apple mamy tu i pyszny napój i Big Kahuna Burger z „Pulp Fiction”, i walenie w stół szklankami z „Od zmierzchu do świtu”, dzwonek w komórce i rednecka z „Kill Billa”, a nawet nawiązania do pierwszej wersji scenariusza „Urodzonych morderców” autorstwa Tarantino. Nie jestem pewien, czemu QT wcisnął tu aż tyle samonawiązań; mam nadzieję, że nie wynika to z jakiegoś kryzysu samooceny... Ten mógł nadejść co najwyżej już po premierze i „sukcesie” „Grindhouse’a”. Z innych dyżurnych motywów, powraca też rzecz jasna teksański szeryf Earl McGraw (cudem nadal żywy po „FDTD”) i tym razem MEGA ewidentny fetysz stóp Quentina.

Jak nietrudno się domyśleć, w filmie Tarantino na nowo eksploatuje kult tradycyjnej kaskaderki, zarówno w osobie Mike’a, jak i ekipy lasek. Warto dodać, że jedną z głównych bohaterek jest grająca sama siebie Zoe Bell, dublerka Umy Thurman w „Kill Billu”. Dzięki temu mamy naprawdę niezły popis pościgów i *stuntów* samochodowych, kręconych wyłącznie oldskulowymi metodami.

Oczywiście muza również typowa dla Quentina: klasyczne kawałki budują idealnie retro atmosferę, acz nie do końca zgadzają się z ideą *grindhouse’a* – pewnie właśnie dlatego mocno widoczny jest motyw muzy obecnej w samym filmie, a nie na *soundtracku* – np. w postaci *jukeboxów* eksploatowanych przez bohaterów.

Jak już wspomniałem, mimo amputacji reszty „Grindhouse’a” od „Death Proofa”, film nadal pozostaje genialny. Tarantino z właściwą sobie maestrią ubiera drętwą fabułę w genialną konwencję wizualną, dialogu i montażu. Na marginesie: jest to chyba pierwszy film Quentina w całości zmontowany chronologicznie. Jak zwykle mamy tu postacie, które w filmie są sto razy bardziej złożone, niż na to zasługują, głupiomądre i megacelne dialogi (na marginesie: polski tłumaczy z powrotem do szkoły i obejrzyj pozostałe filmy QT!). Słowem - megapowrót do chwaty „Pulp Fiction”, przy czym oprócz genialnych momentów do śmiechu dostajemy tu jako bonus nowość: megaakcję samochodową. Po takim se „Jackie Bron” i luźnej wariacji na tematy azjatyckie jaką był „Kill Bill” (nie żeby miał do tego filmu jakiegokolwiek „ale”!) widzimy dokładnie tę samą formę kreatywną, z której odłano „PF”. Absolutny czad.

REKOMENDACJA ZP:
FILM PODOBAŁ MI SIĘ

Ocena (1-5):

Dialogi: 5, Stunty: 4, Promocja Teksasu: 1, Fajność: 5

Cytat: I don't know what futuristic utopia you live in, but in the world I live in, a bitch need a gun.

Ciekawostka przyrodnicza: Jeśli ktoś nie zdążył przeczytać, oryginalny tytuł, który widać przez jedną klatkę na początku filmu brzmi „Thunder Bolt”.

Commander John J. Adams
/www.zakazanaplaneta.pl/

(tytuł od redakcji „Informatora”)



NASZ KOLEJNY CZŁOWIEK NADAJE Z ALBIONU

„ZŁOTY KOMPAS” OD KULIS



Na początku grudnia 2007 r. do europejskich kin trafi jeden z bardziej oczekiwanych filmów fantasy tego roku, mianowicie ekranizacja pierwszego tomu trylogii „Mroczne Materie” autorstwa Philipa Pullmana.

Jako osoba bezpośrednio zaangażowana w produkcję efektów wizualnych do tego filmu – oraz jako były członek Gdańskiego Klubu Fantastyki – pozwoliłem sobie napisać parę słów o samym filmie i o kulisach jego powstawania.

Akcja filmu toczy się w równoległym świecie, łudząco przypominającym nasz, jednak równocześnie kompletnie różnym od naszego. Główna bohaterka filmu, ciekawa wszystkiego dziewczynka o imieniu Lyra Belacqua, zabierze nas w niesamowitą podróż z dostojnego, akademickiego Oxfordu do najdalszych regionów mroźnej Arktyki. Towarzyszyć jej będzie ogromny, odziany w płytową zbroję, niedźwiedź lorek Byrnison, któremu głosu użyczył szekspirowski aktor Ian McKellen (znany z takich „fantastycznych” ról filmowych, jak Gandalf, Magneto czy Whale*).

Całość zapowiada się ciekawie, oficjalny trailer jest nader efektowny.

Film jeszcze nie wszedł na ekrany, a już wywołał spore kontrowersje. Organizacje katolickie nawołują do bojkotu filmu, uważając go za ateistyczną propagandę. Organizacje świeckie są wściekłe na producentów i reżysera, bo ponoć przekaz anty-religijny w wersji filmowej został znacznie osłabiony. O zasadności tych wszystkich zarzutów przekonamy się w kinach.

A teraz trochę informacji zza kulisów tej produkcji...

Firmie Framestore-CFC w Londynie (gdzie pracuję jako inżynier systemowy) prace nad tym projektem zajęły 15 miesięcy. Efektem czego są owe misie i ich pancerze, wielka bitwa pod koniec filmu czy chociażby całe otoczenie związane z niedźwiedziami (np. pałac Ragnara).

Przy tworzeniu efektów wizualnych (tylko we Framestore-CFC) użyto ponad 5000 procesorów firmy Intel (głównie Core2Quad) oraz łącznie około 200TB przestrzeni dyskowej, dostępnej głównie za pomocą superszybkiego klastrowego systemu plików LustreFS.

Z ciekawostek dodam, że 99% prac zostało wykonanych przy wykorzystaniu systemu operacyjnego Fedora Core 3 i Red Hat Enterprise 4 (oraz 5), a także m.in. oprogramowania takiego, jak Maya 7.0.1, Houdini 9.x, XSI SoftImage 5.x, Apple Shake 4.0.

Ekipa pracująca nad tym projektem liczyła około dwustu osób: animatorzy, modelerzy, malarze tekstur, kompozytorzy 2D, programiści (musieli stworzyć specjalny system odpowiedzialny za animację niedźwiedziich futer – system został nazwany fcFur), inżynierowie systemowi, itd...

Mam nadzieję, że film będzie udany – i jest mi niezmiernie miło, iż mogę reprezentować GKF (mimo że formalnie nie jestem już jego członkiem – ale duchem zawsze jestem w GKF-ie) w tzw. „udział wzięli”!

Serdecznie pozdrawiam wszystkich Klubowiczów i życzę Wesołych Świąt!

Marcin Stangel (szerzej znany jako Conan)

PS. Teraz wracam do pracy w fabryce snów przy kolejnym projekcie; tym razem jest to druga część „Kronik Narnii”.

* James Whale: reżyser klasycznej ekranizacji „Frankensteina” (tej z Borisem Karloffem) z 1931 r. [przyj. red.]

BLASKI I CIENIE „WIEDŹMINA”



Nie mam zamiaru opisywać dokładnie całej mechaniki gry, różnych technikaliów i innych detali, które przynależą bardziej branżowym magazynom dla graczy. Wolę się skupić na tym, co dostałem i czego nie dostałem w grze pod tytułem „Wiedźmin”, której bohaterem głównym jest zmartwychwstały, dotknięty amnezją Geralt (ograna sztuczka... za bardzo ograna; ale w tym ograniu poprowadzona nienajgorzej).

Fabuła jest interesująca, ale widać w niej wyraźne cięcia, zapewne wskutek braku czasu na rozwój pewnych wątków. Zastanawia brak nawet wzmianek o kilku kluczowych postaciach – to Geralt ma amnezję, a nie wszyscy wokół niego. Do tego kilka postaci odgrywa istotną rolę, po czym znika z gry gwałtownie i bez uzasadnienia. A już Jaskier, który w czasie gry ledwo-ledwo brzdąka... o to mam wielką pretensję. Jest dość materiału tekstowego, aby Jaskra przedstawić jako prawdziwego barda z solidnym repertuarem, a nie cymbała brzdąkającego na lutni. Szkoda – tym bardziej, że muzycznie gra stoi na naprawdę wysokim poziomie.

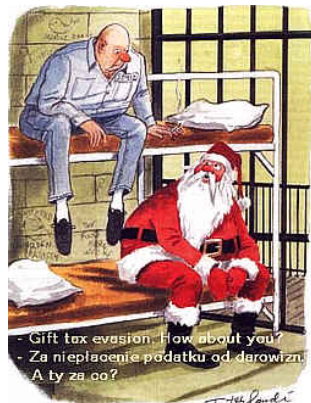
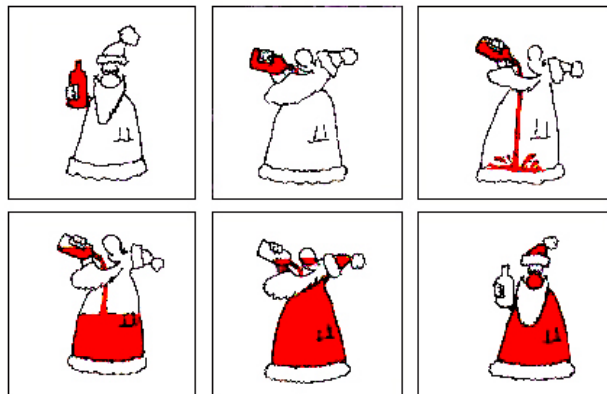
Świat graficznie przedstawiony jest świetnie. Zarówno miasta, jak i lokacje otwarte – mimo pewnych ograniczeń co do poruszania się (wytyczone szlaki; spore, ale jednak nie ma pełnej swobody ruchu) – wyglądają doskonale. Niedosyt pozostawia galeria postaci niezależnych – mamy z jednej strony wrażenie tłumu żyjącego swoim życiem (cymesy w stylu dziewczynki balansującej ot-tak po krawężniku), a drugiej postaci, z którymi rozmawiamy są wszystkie oparte o jakichś siedem modeli – klonowanie pełną parą. Zmiana pogody, pory dnia, klimat poszczególnych lokacji – przepyszne.

Co do zawartości dla dorosłych – zabawy z podrywami i seksem w grze mnie nie raziły, to interesująca odskocznia od głównej linii fabuły. Podobnie wulgaryzmy – w każdym żywym języku występują, więc są i tu; może jednak chwilami zbyt gęsto i bez uzasadnienia. W każdym razie to chyba pierwsza gra, gdzie golizna i facina uliczna są rzeczywiście podane na ostro.

Walka jest dynamiczna i zaprojektowana z głową – nie trzeba się bać o stan myszy w trakcie gry. Uniknięto bezmyślnego klikania, walka naprawdę jest wciągająca. Katalog przeciwników bogaty, alchemia wspomagająca jest przemyślana i odgrywa ważną rolę, a miejscami bez niej ani rusz. Niemniej – znów trzeba się przyczepić – Geralt jest rębajłą pierwszej klasy, to wiemy, ale w grze jest po prostu terminatorem. Poziom trudności walki ustawiono zdecydowanie za nisko. Niewiele jest kreatur będących rzeczywiście wyzwaniem w czasie walki, często nawet liczna banda bestii pada pokotem pod srebrnym mieczem jak tan zboża pod kosą.

Na koniec – fabuła. W miarę zarta, interesująca, wątki poboczne również wciągające, dylematy moralne są, a jakże, a „jedynie słusznych” wyborów brak. Autorzy fabuły czerpali sporo z sagi, dokładając równie sporo od siebie, spiszek główny trzyma się kupy. Miło było zobaczyć kilka znanych postaci, zaś postacie zupełnie nowe też się w większości bronią. Nawiązania do współczesnej sytuacji w Polsce są zbyt nachalne i za dwa lata będą nieczytelne. Za to konflikty między grupami społecznymi naszkicowane są niezłe (ludzie kontra nieludzie, drwale kontra druidzi itd.) i często trzeba podjąć męską decyzję – wszystkich zadowolili się nie da, co i dobrze.

Ta gra nie jest – i nie może być – uznana ani za kontynuację ani wersję alternatywną przygód Geralta. Jest tworem osobnym – atrakcyjnym i wciągającym, ale na pewno nie jest częścią „legendy” wiedźmina. Jest apokryfem, dziełem inspirowanym sagą Sapkowskiego, ale na tym koniec.



GDĄŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR # 224

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski,
Michał Szklarski

OKŁADKA: zdjęcie Michała Gnioła

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji